

# Przemienić brylanty w traktory

Mikołaj Getka-Kenig

Każda państwowa galeria pragnie gromadzić zbiory, a nie dobrowolnie się ich pozbywać. Zupełnie inaczej postąpiono w sowieckiej Rosji za czasów Stalina.

**P**od koniec lat dwudziestych XX wieku rządzący w Związku Radzieckim bolszewicy zdecydowali się porzucić dotychczasowy kurs gospodarczy spod znaku Nowej Ekonomicznej Polityki (NEP). Sprawnie dążący do jedynowładztwa Józef Stalin poparł ideę pierwszego planu pięcioletniego, zakładającego kolektywizację rolnictwa oraz rozbudowę przemysłu. Ambitne plany czerwonych decydentów wymagały jednak zastrzyku gotówki, której brakowało. Zaczęto szukać skarbów, które dałoby się bezproblemowo i korzystnie spieniężyć. Znalaziono je w leningradzkim Państwowym Muzeum Ermitażu. Jak to określił jeden z sowieckich historyków sztuki, zaczęto przymierzać się do zamiany artystycznych brylantów na upragnione traktory.

W lutym 1928 roku na biurko dyrektora tej szacownej instytucji, zawdzięczającej swoje powstanie Katarzynie II, trafiło pismo Komisarjatu Oświecenia. Nakazywało ono sporządzić listę obiektów przeznaczonych na wywóz z kraju i łącznie szacowanych na dwa miliony rubli. Z początku nie było jednak mowy o sprzedaży arcydzieł. Na Zachód dostawały się tylko przedmioty



► Rafael, *Madonna Alba*, National Gallery of Art, Waszyngton

o stosunkowo niewielkiej wartości, jak biżuteria, meble czy srebra stolowe, których nie brakowało po nacjonalizacji prywatnych majątków. Nagły strumień rosyjskich antyków nie wzbudził jednak większego zainteresowania zachodnich koneserów. Większą ciekawość wywołały natomiast pogłoski o spodziewanej wyprzedaży carskich skarbów. Miała to być okazja, której nowoczesny rynek sztuki nigdy wcześniej nie doświadczył.

## Pazerni milionerzy

Bolszewicy wiedzieli, że kontakty z potencjalnymi nabywcami powinny odbywać się w ścisłej tajemnicy,

bo ujawnienie całej sprawy mogło zaszkodzić w osiągnięciu najwyższej możliwej sumy za każde płótno. Pierwsze rozmowy prowadzono z niejakim Armandem Hammerem, zaledwie trzydziestoletnim milionerem, który dorobił się majątku na eksporcie lekarstw do Związku Radzieckiego. Jego szerokie koneksje w tej części świata (sam był z pochodzenia rosyjskim Żydem, a jego ojciec należał do kierownictwa wspieranej przez Kreml amerykańskiej partii komunistycznej) zapewniały mu niezbędne zaufanie. Z Hammerem współpracował słynny brytyjski marszand Joseph Duveen, uznawany za najbardziej ►



► Tycjan, *Wenus z lustrem*, National Gallery of Art, Waszyngton

wpływową postać w swoim fachu. Obaj panowie wybrali czterdzieści najcenniejszych dzieł z przedstawionej im listy (prace m.in. Rafaela, Leonarda, Rubensa) i zaproponowali za nie tylko pięć milionów dolarów (obecnie, po przeliczeniu, byłoby to ok. pięćdziesięciu milionów). Ich wyobrażenia na temat naiwności strony przeciwnej okazały się jednak mocno przesadzone. Sowieccy specjaliści wiedzieli,

że proponowana suma jest mocno zaniżona. Rozmowy przerwano.

Kupiec jednak wciąż był potrzebny. Szukano więc dalej. Na horyzoncie pojawił się Calouste Gulbenkian, bajecznie bogaty Ormianin, mający monopol na wydobywanie ropy w Iraku. Już wówczas był właścicielem pokażnej kolekcji dzieł sztuki, obejmującej zarówno starożytne posągi egipskie, płótna van Dycka, jak i sece-

syjne szkła Lalique'a. Rezydujący na stałe w Paryżu naftowy magnat już wcześniej przysłużył się radzieckiej władzy, kiedy pomagał w wypromowaniu na Zachodzie bakijskich rafinerii. Również tym razem mogło się wydawać, że współpraca zakończy się obustronną korzyścią.

Z początku wszystko szło gładko. W latach 1928–1930 Gulbenkian zakupił wiele pięknych i rzadkich przedmiotów i obrazów. Oprócz *Portretu Heleny Fourment* pędzla Rubensa oraz płócien Rembrandta, Watteau czy Lancreta, nie omieszkał zabrać do Francji kilku sztuk srebrnych naczyń z carskiej zastawy, a także biurka Ludwika XIV. Bolszewicy jednak nabrali podejrzeń. Gulbenkian, mając quasi-monopol na rosyjskie skarby, zaczął niemal dyktować ceny. Czarę przełamała transakcja dotycząca Rembrandtowskiego *Portretu starca w czerwieni*. Radziecka strona uznała proponowaną sumę 30 tys. dolarów za nie do przyjęcia. Podobnie jak w wypadku spółki Hammer–Duveen, ormiański miłośnik sztuki zapłacił za swoją pazerność odrzuceniem dalszych ofert kupna.

### Mellon wchodzi do gry

Śmiałe potraktowanie Gulbenkiana wynikało z faktu, że do drzwi Ermitażu zapukał o wiele poważniejszy klient. Jeszcze zanim ostatecznie pożegnano się z nafciarzem, Antykwariat (radziecka komisja ds. sprzedaży skarbów muzealnych) rozpoczął negocjacje z jednym z berlińskich domów aukcyjnych, który pozostawał w kontaktach z marszandami w Londynie i Nowym Jorku. W ten skomplikowany sposób do gry wszedł Andrew William Mellon, amerykański sekretarz skarbu.

Ten arcybogaty bankier, potomek znanego rodu miliarderów, zapisał się w historii USA z powodu swojej skrajnie liberalnej polityki gospodarczej, której przypię-

sywano współodpowiedzialność za światowy kryzys lat 1929–1934 (za sterem federalnych finansów zasiadał w latach 1921–1932), oraz dzięki kolekcjonerskiej pasji, której Ameryka zawdzięcza wspaniałe narodowe zbiory sztuki.

Wcześniej Mellon kupował wiele, ale chaotycznie. Co roku wzbogacał własne zbiory o prace dawnych mistrzów, jednak nigdy nie trafiły mu się autentyczne arcydzieła. Kiedy tylko doszły go słuchy o wyprzedazy w Ermitażu, uznał, że jest to jedyna taka szansa, którą grzech byłoby przegapić. Tym bardziej że w czasie kryzysu nie tracił, lecz bogacił się.

Bezpośrednie rozmowy za pośrednictwem wspomnianego międzynarodowego syndykatu marszandów trwały od początku 1930 roku. Pierwsze obrazy znalazły się w rękach Mellona już na wiosnę. Ze ścian Ermitażu zdjęto wówczas dwa Rembrandty i jednego Halsę, które sprzedano za ponad pół miliona dolarów łącznie. Jeszcze zanim Amerykanin ujrzał swoje nowe nabytki, doszła go wiadomość, że Antykwariat oferuje mu coś nadzwyczaj unikatowego – intrygujące *Zwiastowanie* Jana van Eycka. Mellon nawet się nie zastanawiał, przy dziełach tej klasy nie ma mowy o wahaniach, a cena nie gra roli. Niedługo potem niewielkie (93 x 37 cm) płótno mitycznego ojca malarstwa olejnego znalazło się w Nowym Jorku.

W ciągu następnych miesięcy amerykański sekretarz skarbu składał kolejne zamówienia, poprzedzone sumiennymi konsultacjami i fachowymi lekturami na temat proponowanych mu dzieł. Łącznie wydał w tym czasie siedem milionów na płótna Rembrandta, Velásqueza, Tycjana oraz innych mistrzów. Oddzielne negocjacje dotyczyły dwóch olejnych klejnotów Rafaela, obrazów *Święty Jerzy walczący ze smokiem* oraz *Madonna Alba*. Pierwszy

poszedł za 750 tys. dolarów, drugi za cenę o milion wyższą. Nie obyło się jednak bez zgrzytów. Wprawdzie radzieckie władze były usatysfakcjonowane kontaktami z Amerykaninem, lecz w Ermitażu ujawniła się opozycja, sprzeciwiająca się wyprzedawaniu kulturowego dziedzictwa. Szczęśliwie dla kontrahentów szybko ją stłumiono, pozbywając się dotychczasowego dyrektora muzeum i zastępując go pokornym urzędnikiem.

Biznes kręcił się więc dalej i Mellon stał się właścicielem najbardziej imponującej prywatnej kolekcji dzieł dawnych mistrzów. Jednak trudno mu było chwalić się swym zakupem. Nie zapłacił bowiem ani centa podatku od zakupionych płócien, a ponadto w tym czasie Kongres pracował nad ustawą antyimportową i kilkuletnie interesy Mellona ze Związkiem Radzieckim mogły zostać odebrane jako działanie sprzeczne z interesem narodowym. Ponieważ miliarder nie był zwykłym obywatelem, lecz znanym politykiem, ujawnienie jego działań mogło się zakończyć wielkim skandalem i groźnymi konsekwencjami prawnymi.

### Dar dla Waszyngtonu

Mellon był tego świadom, dlatego przezornie przepisał wszystkie rosyjskie obrazy na specjalny fundusz, utworzony z myślą o założeniu amerykańskiej Galerii Narodowej, co było jego wielkim marzeniem. Kiedy zatem prasa zaczęła pisać o jego tajemniczych powiązaniach z Ermitażem (a więc pośrednio z Kremlem), sekretarz skarbu mógł już powiedzieć, że nie jest właścicielem żadnego petersburskiego obrazu. Dni publicznej kariery Mellona były już jednak policzone. Podał się do dymisji, upadła też administracja republikańska. Władzę przejęli demokraci, prezydentem został Franklin D. Roosevelt. Szybko pod adresem Mellona po-

jawily się oskarżenia o nieplacenie podatków – emerytowany polityk miał być winny skarbowi państwa trzy miliony dolarów. Proces trwał kilka lat. Ostatecznie sąd uniewinnił byłego sekretarza skarbu.

Mellon postanowił ziszczyć swoje największe marzenie. Pod koniec 1936 roku wystosował list do prezydenta z prośbą o przyjęcie kilkudziesięciu płócien wraz z potężnym datkiem finansowym na rzecz utworzenia Galerii Narodowej w Waszyngtonie. W następnym roku, na kilka miesięcy przed śmiercią, dowiedział się, że Kongres przegłosował przyjęcie jego daru. Nową instytucję, wzorowaną na wielkich europejskich muzeach (takich jak petersburski Ermitaż), otwarto w 1941 roku. Z czasem znakomity zbiór dwudziestu jeden obrazów z carskich zbiorów został powiększony o kolejne, już jawne zakupy. Dzięki temu w latach sześćdziesiątych zawisł tam sławny *Portret Ginevry de'Benci*, jedyny obraz Leonarda da Vinci znajdujący się obecnie poza Europą. Pieniądze na zgodną z wszelkimi przepisami transakcję wyłożyła synowa kontrowersyjnego fundatora.

Tymczasem w Związku Radzieckim zaprzestano ogalać magazyny Ermitażu. O procederze wiedziało zbyt wiele osób, trudno było dalej ukrywać okoliczności zaginięcia tak znacznej liczby bezcennych dzieł (Rafael czy Tycjan nie mógł się tak po prostu zawieruszyć). Zresztą uzbierano dość pieniędzy, a Stalin poczuł nagle słabość do rosyjskich skarbów kultury. *Uczta Kleopatry* Tiepola (obecnie w Melbourne) była ostatnim obrazem wysłanym za granicę, ale dopiero po upadku ZSRR rosyjska Duma przegłosowała ustawę zakazującą transakcji tego typu. 🚫